

Stogowska, Anna Maria

Syberia w twórczości Gustawa Zielińskiego

Notatki Płockie 36/1-146, 30-38

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Syberia w twórczości Gustawa Zielińskiego

„Czy nam też i Sybir nasz na dobro kiedy wyjdzie, Gustawie?” — pytał w liście do przyjaciela Ignacy Orpiszewski¹.

Wśród 60 tysięcy Polaków przebywających na Syberii, jak podaje w swym opracowaniu M. Janik² znalazł się także Gustaw Zieliński. Zesłany za pomoc partyzantom Zaliwskiego działającym na terenie lipnowskiego wyrokiem sądu wojkowego 29 lipca 1834 roku został skazany na osiedlenie na Syberii. Ten surowy wyrok oznaczał dla 25 letniego młodzieńca wielką i tragiczną przyszłość. Z Gustawem Zielińskim zesłano jeszcze 100 Polaków³. Byli to ludzie młodzi o których można powiedzieć, że stanowili elitę intelektualną Królestwa Polskiego. Wielu z nich posiadało ukończone studia uniwersyteckie. Część niestety nie dokończyła nauki, gdyż czynnie uczestniczyła w walkach podczas powstania listopadowego. Do nich należał Gustaw Zieliński, któremu nie udało się ukończyć Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, gdyż brał udział w walkach. Po upadku powstania emigrował do Prus jednak wrócił po prośbach ojca. Niedługo jednak zabawił w rodzinnym kraju. Dzielił los swego pokolenia, ludzi urodzonych na przełomie XIX wieku, którzy albo byli emigrantami politycznymi we Francji i Hiszpanii lub zesłańcami syberyjskimi.

Losy wielu zesłańców stanowiły ich tragedie życiową. Zwykle do rodzinnych stron nigdy nie powrócili. Jeśli już wracali to jako starcy aby choć umrzeć na ojczystej ziemi. Taki los spotkał przebywających z Zielińskim: Adolfa Januskiewiczza⁴ i Ignacego Orpiszewskiego⁵.

Tragedię zesłania przeżywali wszyscy młodzi ludzie. Wielu z nich zostało wcielonych do wojska — pułki moskiewskie, uralskie, kaukazkie. Inni katowani jako więźniowie polityczni nigdy nie dotarli na miejsce zesłania, lub zginęli z wycieńczenia. Mała część zesłańców prowadziła żywot samotniczy, a nieliczni wrastali w środowisko żeniąc się z miejscowymi kobietami.

Badania dotyczące losu Polaków na Syberii nie były prowadzone w Polsce Ludowej. Do dziś dziś kopalnią wiadomości na temat jest cytowana praca M. Janika „*Dzieje Polaków na Syberii*” wydana w 1928 roku. Oparta na pamiętnikach zesłańców do dziś stanowi unikalne źródło. Ostatnio wydano kilka prac przyrodnika i etnografa A. Kuczyńskiego poświęconych zesłańcom⁶. Wymienić tu należy również pracę historyków radzieckich G. Sapargalijewa i W. Diakowa „*Polacy w Kazachstanie w XIX w*”⁷. Nadal jednak tematyka syberyjska czeka na opracowanie monograficzne. Warto więc podjąć tematy wąskie aby stały się one przyczynkami do owej monografii.

Gustaw Zieliński jest jedynym przykładem zesłańca, który zyskał sławę dzięki pobytowi

na Syberii. Został uznanym poetą za twórczość, która rozwinęła się na zesłaniu. Zyskał także miano poety sybiraka, gdyż motywy syberyjskie przeważały w jego utworach poetyckich. Znany w literaturze polskiej jako autor „*Kirgiza*” nie napisał już lepszego utworu literackiego. Witany entuzjastycznie w Warszawie po 8 letnim zesłaniu stał się ozdobą salonów warszawskich. Zapraszany na spotkania recytował wiersze. Ówczesni twierdzili, że zrobił furorę. Córka Aleksandra Kraushara Zuzanna Rabska w swym pamiętniku wspominała, że w Resursie Warszawskiej urządzano specjalne obiady na cześć Gustawa Zielińskiego. Porównywano je nawet z obiadami czwartkowymi⁸.

Sława poety sybiraka sprawiła, że zyskał uznanie elity intelektualnej Warszawy zostając jednym z redaktorów „*Biblioteki Warszawskiej*”. Co stanowiło dosyć znaczne wyróżnienie.

Wobec powyższego wydaje się zastanowienia godnym, jak to się stało, że z syberyjskiego zesłania przywiózł sobie Gustaw sławę? Śledząc uważnie losy poety dochodzimy do wniosku, że nie stracił cennego czasu pogłębił swe wykształcenie w dziedzinie literatury studiując wiele dzieł, a talent poetycki jaki posiadał pobudzony przyrodą i zdarzeniami wydał odpowiedni owoc.

Stosunkowo dobrze udokumentowany jest pobyt Gustawa Zielińskiego. Przechowało się archiwum Zielińskich w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego. Wśród materiałów, które dotyczą zesłania wyróżnić można kilka rodzajów dokumentacji. Najcenniejsze są listy od przyjaciół: Adolfa Januskiewiczza, Ignacego Orpiszewskiego, Onufrego Pietraszkiewiczza i innych zesłańców syberyjskich. W listach tych oprócz informacji znajdujemy wiele opisów Syberii oraz polemik na temat przeczytanych książek szczególnie w listach z Januskiewiczem i Orpiszewskim⁹.

Cenne materiały stanowią autografy utworów poetyckich Zielińskiego m.in. „*Poezje*”¹⁰ zeszyt zawierający wiersze ale także inne utwory np. poemat „*Zbigniew*”¹¹ dotychczas niepublikowany. Brak jest autografu poematu „*Kirgiz*”. Prawdopodobnie nie został zwrócony przez wydawcę.

Najcenniejszymi jednak są zapiski własnoręczne Zielińskiego uczynione w „*Kalendarzach gospodarskich*”¹². Wypisywał w nich zesłaniec wiele cennych informacji np. o przeczytanych książkach, o warunkach atmosferycznych. Czytał także roczne bilanse z wydanych pieniędzy oraz zapisywał pozyskiwany majątek.

Szkoda bardzo, że nie zachowały się listy samego Zielińskiego. Wykorzystał je w pracy

nad biogramem Zielińskiego sam Piotr Chmielowski pisząc wstęp do „Poezji” wydanych w 1901 roku. Prawdopodobnie nie oddał ich rodzinie. Dobrze się więc stało, że przytacza część z nich, zwłaszcza jeśli chodzi o opisy Syberii.

Unikalne źródło stanowią także listy Gustawa Zielińskiego do siostry Eufrozyny Górskiej, które także zaginęły. Szczęśliwie, że drukowano je w czasopiśmie „Ziarno”¹⁸.

Właśnie te opisy przyrody, uznanego poety, stanowią do dziś mało znane i unikalne źródło. Pozwalające określić autora jako doskonałego obserwatora. Noszą również ślady talentu literackiego. Jednakże nie silił się w nich Zieliński na poezję, która była wytworem opartym na obserwacjach. W opisach nie stosował Zieliński górnołotnych porównań, nie upiększał też sytuacji. Zatem opisy zawarte w listach mogły stanowić bazę do twórczości poetyckiej.

Do listów napisanych przez zesłańców syberyjskich należy podchodzić ze znanstwem warunków w jakich powstawały. Korespondencję zesłańców poddawano ścisłej cenzurze. Zarządzeniem z 1839 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło gubernatorom osobiście czuwać nad korespondencją Polaków. Gubernatorzy żądali aby polscy zesłańcy pisali swe listy wyraźnym pismem, gdyż w przeciwnym razie nie będą wysyłane adresatom. Również i listy adresowane do zesłańców podlegały cenzurze.

Wydaje się zatem, że opisy przyrody stanowić mogły element, do którego cenzura nie mogła mieć zastrzeżeń. Dlatego też w listach brak jest informacji o zesłańcach a także narekań na ciężką dolę i codzienny byt.

Skupiając się zatem na opisach Syberii zawartych głównie w listach Gustawa Zielińskiego, doceniając je jako źródło historyczne ale także pewien specyficzny rodzaj twórczości uważam, że należy je przytoczyć w całości lub znacznych fragmentach. Oczywiście jest to uzależnione od ich zachowania.

Swe ośmioletnie rozstanie z krajem i rodziną rozpoczął Gustaw 29 lipca 1834 roku. Droga na zesłanie prowadziła przez Warszawę, Brześć, Mińsk, Smoleńsk, Moskwę, Włodzimierz, Niznowograd, Kazuń do Tobolska. Podróżował podwodami, pod eskortą policji, zakuty w kajdany. Mimo uciążliwości udało mu się uniknąć marszu etapowego, na który zsyłani byli wszyscy więźniowie polityczni. Warunki pieszego transportu niezwykle ciężkie powodowały śmierć wielu zesłańców. Dobrze, że choć los pozwolił uniknąć takiej drogi. Całą swą podróż Gustaw Zieliński opisał w listach do siostry Eufrozyny Górskiej:

„Opuściłem Warszawę wieczorem 29 lipca, na drugi dzień o tej samej godzinie, przejechaliśmy granicę Królestwa Polskiego nad Brześciem a w dziesiątę dni później, stanęliśmy w Moskwie. Przejazd ten niewiele miał dla mnie powabu; nie nastęrczało się nic oczom moim, co by mogło zagłuszyć najsilniejsze wrażenia, że opuściłem to wszystko, co było drogie ser-

cu mojemu i że was może nie tak prędko zobaczę. Piaszczyste równiny Litwy, nędzne kurne chaty włościan litewskich i gospodarstwa wiejskie na niższym niż u nas stopniu stojące, jeszcze więcej do melancholi myślą moją usposobiły. Minawszy Mińsk, wstąpiliśmy na trakt wypadków historycznych 1812 roku. Każde miejsce grające wielką rolę w świetnych dziejach Rosji ostatniego wieku, zastanawiało myśl moją i dziwiło, że ręka, Wszechmogącego, tak niepozornie wybrała miejsca, na roztrygnięcie tak wielkich zadań historii. Olbrzymie mury Smoleńska noszące cechę dalekich starożytności, jeszcze zachowały wyłom ostatniej walki pod tym miastem stoczzonej. Nadbrzeża Dunaju, przez które trzy razy przejeżdżaliśmy są piękne a nawet malownicze, poza Smoleńskiem, aż do Moskwy, kraj coraz piękniejszy, coraz bogatszy — obszerne i dobrze zabudowane miasta i sioła, ziemia dobra i urodzajna, przytem przemysł mieszkańców, w innym razie i mniej pospiesznej podróży, mógłby dla badacza przyczyn, stać się przedmiotem dłuższej rozwagi; lecz ja znej góry, na której część miasta położona, ujrzałem całą przestrzeń wody na Ocie, od mostu aż do jej ujścia, wynoszącą ze dwie wiorsty, zaslaną statkami. Ta masa tysięcy łodzi, zdawała się miastem pływającym z nieprzejrzanym lasem masztów (najmniejsze z tych przyznać się mogą, że dopiero ze snu mojego przebudziłem się, gdy o dwie mile od Moskwy, w całej kolosalnej wielkości, ujrzałem tę północną stolicę, najeżoną tysiącami wież i wieżyczek i błyszczącą złotymi kopułami Kremlinu.

„Po trzydniowym odpoczynku w Moskwie, udaliśmy się w dalszą drogę. Tu dopiero nastęrczyły mi się widoki, więcej na moją działającą wyobraźnię, bo już nosiły cechę innej części świata, innych ludów, innych religii i zwyczajów, nieznanych mi wcale, lub niedokładnie pojętych z książek, najczęściej kłamstwami zapelnionych”.

„Po wyjeździe z Moskwy traktem kazańskim, pierwsze znaczniejsze miasto na drodze naszej, był Włodzimierz, dawniej stolica udzielnego księstwa, dziś guberni tego nazwiska. Odległość 175 wiorst przebyliśmy w półtora dnia, ale żadna droga nie dała nam się tak we znaki: bo też nie możesz sobie wyobrazić trudów, jakie przewyciężyć trzeba było. Wam w Polsce, nieznanne poczty rosyjskie: można przyznać, że nie ma lepszych w całym świecie pod względem szybkości, nieszczęgólne na pozór konie, mogą w najtęjszym galopie od stacji do stacji przebiegać wiorst do 30 tak mocno zbudowane i wytrzymałe. Ale bryczki pocztowe, które tu nazywają „telegami”, są najniegodziwsze! Są one zupełnie podobne do tych, jakimi u nas markietani rosyjscy towary przewożą bez dyszla, tylko w hołobli, koła dosyć wysokie, siedzenie na osi”.

„Trakt wiodący z Moskwy do Włodzimierza, przechodzi same prawie grunta białyczkowe: grunt podobny no wiosnę i z jesieni, formuje nadzwyczajne błoto i topiele. Miesz-

kańcy chcą temu zaradzić, dali na trakcję mostowanie, ale z okrągłaków lekko ziemią przysypanych, wiorsty mile, a nawet stacje całe, po samych okrągłakach trzeba przejechać. Wyobraź więc sobie, trójkę koni lecących bez opamiętania, trzęsącą po dyszlach telgę, od której na łokieć czasem w górę odskakiwałem — dalej do tego upał dnia i chmury pyłu nas okrywającego i duszącego, a jeszcze nie będziesz miała dokładnego wrażenia naszej podróży. Ból piersi z pewnym rodzajem klócia połączony, potłuczenie i rozstrojenie całej fizycznej ciała budowy, było wypadkiem tej drogi. Jakaśmy ją minęli zdawało nam się, że nowe rozpoczęliśmy życie. Największemu memu nieprzyjacielowi nie życzylbym podobnej przejażdżki. Cierpiący mizererę ozdrowiał, a kto wie czyżby i umarły nie zmartwychwstał”.

„Jedziemy dalej traktem kazańskim i mijamy Włodzimierz, aż do samego Niżnowogrodu najprzyjemniejsze widoki przedstawiają się oku podróżnego: kraj ludny, bogaty, dobrze zagospodarowany, ziemia najurodzajniejsza, mogąca iść na równi z ukraińską, — słowem wszystko, nosi cechę wiecznie płodnej matki natury. Jeśli myśl człowieka zapuści się od skutków do przyczyn, jeśli zbliży się do Trójcy wszechrzeczy, na każdym miejscu, w każdym przedmiocie uderzającym umysł i zmysły nasze, napotyka tę symetryczną, harmonijną cudowność, ten wyrachowany porządek i zadziwiać się tylko musi nad nieograniczoną opatrnością ręki Przedwiecznego; — zdaje się, że świat tworząc, nie zapomniał On o najmniejszym zakątku: że odmawiając mu jednych darów starał się tysiącem innych wynagrodzić. I w tych okolicach przez które przejeżdżaliśmy, wszystkimi darami przyrodzenia opatrzonych, brakuje tylko łagodniejszego klimatu, ale gdyby też nad tą ziemią miało przyświecać Grecji lub Itali słońce, byłby to drugi raj na ziemi. Nie mogę tu pominąć pięknego widoku, który mnie w przejeździe zachwycał, tj. romantycznego położenia włości „Worsma” należącej do grafa Szeremietiewa. Włość obszerna w kształcie miasteczka, mająca pięć cerkwi, położna jest na brzegu obszernego jeziora, przez które dwie rzeki przepływają, wśród jeziora na wyspie, wznosi się monastyr. Archipelag drobnych wysepek połączonych mostami, stanowi komunikację świętego ustroju z resztą ziemi, wyspy wszystkie, ocienione drzewami, zdają się być klombami najpiękniejszymi, cudownie na powierzchni wody rzuconymi. Dodaj do tego wzniosłe góry podnoszące się po drugiej stronie jeziora, a będziesz mieć wyobrażenie, tego razem do marzeń wznoszącego i zachwycającego obrazu, cóż dopiero, gdyś nań poglądała z wierzchołka góry, na którą wjeżdżałem i gdybyś była w tem usposobieniu duszy, w jakim ja byłem naówczas...”

„Na całej drodze wiodącej od Moskwy do Niżnowogrodu, odległości 450 wiorst, napotykałiśmy nieprzeliczone mnóstwo ludu, jadą-

cego lub pieszo idącego do Niżnowogrodu lub stamtąd wracającego, czego przyczyną był jarmark zwany „makarwjski”. Niżnowogród czyli Niżna jest miastem dość pięknym, leży ujściem rzeki Oki do Wołgi. Oka pod Niżną będzie miała szerokość Wisły, ale głębokość nierównie większą. Jakież było moje zdziwienie, kiedy spuszczać się z nadbrzeżatków dorównują naszym berlinkom), a cóż dopiero ten ruch handel prowadzącej ludności, ta masa towarów Wschodu i Zachodu, to zmieszanie się ludów Azji i Europy — jaki urok, jakąś nowość miały dla moich europejskich oczu:

„Zdaje mi się, że nie mogę ci dać lepszego porównania nad to, że w takim jest stosunku nasz jarmark łowicki (który jest najpierwszym w naszym kraju) do jarmarku makarejskiego w Niżnowogrodzie, w jakim jest Królestwo Polskie, do całego imperium rosyjskiego. O dwieście wiorst za Niżną, rozpoczyna się gubernia kakańska. Lubo dzisiejsza granica Azji i Europy ustanowiona jest łańcuchem gór Uraleskich, podług mego zdania, rozpoczyna się Azja z początkiem guberni kazańskiej, wszystko nagle się zmienia: ludy, odzież ich religia, zwyczaje zupełnie odmienne od europejskich. Ich pokolonie już zbliżone do mongolskiego.

„Przestrzeń cała od guberni kazańskiej aż do Tolbska, osiadła jest różnymi ludami: na wstępie zamieszkują Czuwacze i Czeremisy, za Kazaniem — Tatarzy, dalej w wiatskiej guberni — Wotiaki, w permskiej — Czeremisy i Tatarzy, w tobskiej — Czuwacze, Tatarzy i inne narody, które jak Ostiaki i Samojeży, zamieszkują tylko głęboką północ Syberii. Nie sądz jednak, aby te ludy, których język, religia, obyczaje, zwyczaje i zabobony, najmniejszego podobieństwa nie mają ze Słowianami, były wyłącznymi właścicielami tej ziemi, na której zamieszkują. Może to było przed wiekami, lecz dziś tworzą tylko pewne familie, pewne osady, gdy cała przestrzeń jest Rosją i rosyjskim osiedlona narodem. Jak drobne granatów odłamki, wkropione w skałach granitu, tak te nam narody nikną w wielkim obszarze Słowiańszczyzny.

Czuwacze, Czeremisy i Woziaki, o których pewnie słyszałaś, najwięcej na siebie zwróciły moją uwagę. Jaki ich ród i pochodzenie, jaka ich przeszłość, pamiątki i początek? — niech to będzie zostawione badaniom uczonych, ja zaś chcę ci dać wierny obraz tego, na com patrzył własnymi oczyma. A mianowicie co do ich ubioru: ten nie ma nic w sobie ani azjatyckiego, ani europejskiego, zdaje się być osobnym, właściwym ludowi, który go używa. W przejeździe latem, nie mogę wiedzieć, jaki jest ich ubiór zimowy, letni zaś mężczyzn składa się: z koszuli na spodnie opuszczonej, której długość kolan sięga, koszula ta, od wierzchu do dołu w różne desenie wyszyta jest taśmami i sznureczkami, po większej części ponsowego koloru, lecz prócz tego i inne kolory postrzegać się dają. Koszula ta większe ma podobieństwo do ornatów naszych księży. Głową

nakrywają kapelusami u wierzchu zwężonymi lub czapką z pilśni, mającą do szlafmicy podobieństwo, na nogach łapcie łyczkowe. Ale daleko dziwniejsze i oryginalniejsze jest ubranie kobiet. Na głowie noszą pewien rodzaj czulek, drobnymi metalowymi blaszkami nabijanych, czółka te sięgają od ucha do ucha, tył zaś głowy jest osłoniiony, przy uszach noszą kolczyki (ale nie takie jak nasze damy europejskie), jest to pęk kółek, najczęściej mosiężnych, rozmaitej wielkości, z których niektóre mają do pięciu cali średnicy, te pęki kółek są zawieszane przy uszach, a od nich idzie pod brodę pewien rodzaj podpaski. Ubiór ich zwierzchni podobny jest także do koszuli, mniej jednak wyszywanej niż u mężczyzn kolan tylko sięgającej, na przodzie noszą tablicę, która całe osłania piersi, a która również nabyta jest nieprzeliczoną liczbą tych blaszek metalowych, do drobnej monety podobnych. Taką tablicę podobno wolno nosić samym kobietą zamężnym, jaka zaś prawdziwa różnica zachodzi w ubiorze pomiędzy panną a mężatką, nie ma nikogo, kto by mnie w tym dostatecznie objaśnić potrafił. Od kolan, nogi obwiniete są płótnem lub szmatami niezmiernie grubo i zabandażowane najczęściej dość grubym postronkiem, na nogach równie jak mężczyźni noszą łapcie łyczkowe. Słowem, spojrzawszy na ich nogi, ten rodzaj obandażowania tak je czyni nieforemnymi, że to słoń idzie, anizeli kobieta.

Przytem jak mi powiadano, wszystkie kobiety noszą porteczki, lecz ponieważ tego z pod zewnętrznego nie widać ubioru, a naocznie się przekonać nie miałem sposobności, przeto musiałem wierzyć temu, co mi powiedziano. W ludach tych, tak mężczyzna jak i kobiety są przystojni i piękni. Religia ich, o ile się zdaje, miała podobieństwo z dawną religią Germanów i Gallów i lubo dziś wszyscy są chrześcijanami, jednakże pokątnie oddają cześć dębom i zachowują pomiędzy sobą mnóstwo niechrześcijańskich obrzędów i zabobonów. Jakim zaś jest ich język?... nie mogę sądzić, o słyszac ich mówiących, ni jednego nie pojąłem wyrazu. Zdawało mi się, że słyszę i patrzę na ludzi z księżycy przybyłych. Jaka zaś cecha odróżniająca te trzy narody, których o ile się zdaje, początek z jednego źródła wypływa i na czem ta różnica polega? — nie moja w tym głowa.

Wjechawszy w granice guberni kazańskiej, przebyliśmy wzgórzystym krajem nadbrzeża wielkiej i majestatycznej Wołgi, matki rzek rosyjskich, przez którą przeprawa wypadła w bliskości Kazania — Kazan, stolica niegdyś hanów tatarskich, należy dziś (1834 r.) do celniejszych miast Rosji: ma około 40 cerkwi, uniwersytet, cytadelę i wielkie rządowe fabryki.

W cytadeli postrzegać się dają szczątki dawnych hanów, a wieża jedna, która się dotąd w całości dochowała, oryginalną swoją budową, zupełnie jest różna od wszelkich porządków architektonicznych w Europie znajomych. Wystaw sobie bowiem, że masz sześć pudełek

kwadratowych rozmaitej wielkości, ustawisz te pudełeczka jedno na drugim aż najmniejszego, będziesz mieć wyobrażenie budowy tej wieży, nie będąc jednak jej blisko, nie nie mogłem z oddalenia dostrzec droniejszych szczegółów, które równie, a może i więcej niż główna budowa, są interesujące. Za Kazaniem rozpoczynają się siedziby Tatarów, wsie obszerne, sterczące wieżyczki, czyli minarety ich meczetów, częste wrota czyli koławroty na wielkiej drodze, które stanowią ich posiadłości (wygradzają się bowiem tak jak u nas holendrzy), przytem pola obsiane po większej części owsem i tataraką, oto wszystko, co na kilkadziesiąt milowej przestrzeni, oku podróznego przedstawiać się może.

Przebywszy rzekę Wiatkę, rozpoczyna się kraj lesisty. Od stacji jednej do drugiej, czasem przestrzeni wiorst trzydziestu, ciągłym czarnym, posępnym przejeżdża się borem, obfitującym w zwierzyne rozmaitego rodzaju, aż nareszcie przybywa się do miasta Permy, stolicy guberni tego nazwiska. Ze wszystkich miast gubernialnych, któreśmy przebyli, najmniej podobała mi się Perma. Lubo miast dość obszerne i nad znaczną rzeką Kamą położone, jednakże całe prawie drewniane i niebrukowane, przytem ani jednej traktjerni. Nie pamiętam żebym się kiedy tak porządnie wypościł jak w Permii, gdzie 24 godziny wypoczywaliśmy.

We trzy dni po wyjeździe z Permy wjechałiśmy w pasma gór uralskich. Nikt może z większym upragnieniem nie czekał tej chwili, jak ja kiedyśmy się ku górom zbliżali. Nie widziałem bowiem nigdy wyższych nad nasze chrostowskie, ciekawy byłem wrażenia, jakie na mnie sprawią uralskie. Wystawiłem naprzód sobie, że ich wierzchołki giną w obłokach, że ich grzbiety wiecznym śniegiem pokryte. Wyobrażałem sobie przedwcześnie ten wspaniały widok olbrzymiej natury, w obliczu której dopiero całą naszą nicość poznajemy. Lecz jakżem się zwiódł! Góry te w miejscu naszego przejazdu nie były wysokie, a największa ich wyniosłość wiorsty nie przechodziła. Przez trzy dni prawie przebywaliśmy te góry, świerkowymi lasami obrosłe, ciągle pnąc się na ich wierzchołki i na dół zjeżdżając. W dolinach pomiędzy górami, nad strumieniami z gór wypływającymi, widzieliśmy oszberne fabryczne osady: fryszkerki żelaza, kopalnie i przemysłownie złota, alabastru i innych kamieni, aż do pięknego miasteczka Ekaterynburgu, które właściwie jest także osadą fabryczną. W kilka dni później, przebywszy granice Syberii, w dniu 1-szym września (1834 r.) o czwartej po południu, zupełnie zdrowi, stanęliśmy w Tobolsku, stolicy Syberii”.

Na tym zakończyć można relację z podróży wypowiedzianą słowami poety. Trudno jest uwierzyć, że przedstawiał jedynie fakty nie dając upustowi swej natury. W jednym tylko fragmencie, a mianowicie w opisie gór a właściwie mgły daje się Zieliński ponieść fan-

tazji pisząc: „Niepodobny jednak, abym ci nie opisał prawdziwie zachwycającego widoku, jakiego doznałem w przejeździe gór uralskich. Jednego poranku, nim słońce wzeszło, gdy wszystko ciemną mgłą było pokryte tak dalece, że przedmioty na kilkadziesiąt kroków odległe stały się niewidzialnymi, pierwszy raz wjechaliśmy pomiędzy gór pasma. Kiedyśmy się podnieśli na wierzchołek góry, weszło słońce, mgły opadły i najpiękniejszy zabłysnął poranek. Mgła nie opadła zupełnie — my tylko byliśmy nad jej granicą; ona pokrywała całą przestrzeń, wyjąwszy najwyższych wierzchołków gór jodłami obrosłych, na których odbijały się promienie wschodzącego słońca. Te wierzchołki gór na jaśnią wydobyte, wydały się na kształt wysp rozrzucanych na niemających końca oceanie, a świeży wietrzyk, wzruszając mgły tumany, nadawał im postać bałwanów wzburzonego morza, lekko mgły, pozwałała w części rozpoznać przedmioty pod nią się znajdujące, lecz złudzenia optyczne i imaginacja, w miejscu świerkowych i jodłowych lasów tworzyła zamki, miasta i ogrody. Było to coś zachwycającego! Raz zdawało mi się, że widzę jakąś czarodziejską krainę podwodną, to znów przeniosłem się w te czasy, gdzie Bóg — zepsuty ród ludzki karał potopem, a telega na której jechałem, zdawała mi się być arką zbawienną spośród powszechnego zniszczenia, to znów.... ale pomyślisz sobie może: szczęśliwi, mający bujną imaginację! oni tam widzą róże, gdzie kwitnie rmianek, niebo im się uśmiecha w oczach jakiego koczokodana, a tam sobie tworzą ideał, gdzie nędzna ziemskość panuje! Prawda, zjechaliśmy z góry, znów nas mgły odziały, zachwycające zjawisko — została naga rzeczywistość”.

W opisie tym ujawnia poeta swój talent. Jeszcze całkiem nieśmiało pozwala sobie na odrobinę fantazji. Sam jednak dokonując podsumowania podróży tak ją określił: „Dzisiaj przypomnienia tej drogi są dla mnie jak pamiętka snu, którego tylko szczegółowe obrazy zachowała nasza pamięć w chwili przebudzenia. Góry, rzeki, miasta, wsie, urodzajne pola, odłogi, lasy stepy — ciągle się przemieniając, ciągle niknąc i znów się ukazując mojemu oku, wzbudziły we mnie różne, dziwaczne, niepojęte uczucia. Dodaj do tego: wspomnienia przeszłości, przyszłości marzenia, ruch ciągły myśli przenoszącej się w różne czasy, miejsca i stosunki imaginacją, porywającą w jakieś nadziemskie nie istniejące krainy, to znów strącają nas ze szczytu w przepaść — wystaw sobie na raz jeden, ten ogrom uczuć i wrażeń — a gdzież jest człowiek, któryby je wszystkie zachował i któryby je dokładnie potrafił opowiedzieć! Tak — sen to był tylko niekiedy przyjemny, a często niemiły; przeminał — i niewyraźnie tylko pozostawił pamiętki”¹⁴.

Zesłanie rozpoczął Gustaw Zieliński od pobytu w Tobolsku. Dzięki staraniom Konstantego Wolickiego cioteczno brata Gustawa,

który przybył tu o miesiąc wcześniej i zawarł znajomości z miejscowymi dygnitarzami, udało się wystarać zezwolenie na pobyt w Tobolsku w celu podratowania złego stanu zdrowia. Władze carskie nie wydawały takich zezwoleń aby nie zostawiać Polaków na Zachodniej Syberii. Zamieszkał Zieliński z wolicem i Onufrym Pietraszkiewiczem eksfilaretą i bibliotekarzem polskich sybiraków, organizatorem „latającej biblioteczki”. Konstanty Wolicki założył w mieście orkiestrę i jako kapelmistrzowi przysługiwały pewne przywileje. Miał własną kucharkę i służącego¹⁵. Zieliński po powrocie do zdrowia czas wolny wypełniał czytaniem i łowami. Pisał nadal listy do rodziny opisując m.in. miejscowe środowisko: „Tobolsk liczby mieszkańców 17 558, nie rachując garnizonu, to w tej liczbie tylko 7 014 kobiet się znajduje; przeto z całą ścisł wypadnie: że tak się ma mężczyzna do kobiety jak dwa do jednego. Zresztą aby ci dać wyobrażenie o płci pięknej tobolskiej to musisz ją uważać stosownie do klas, na które się dzielą mieszkańcy, a które ja trzy główne uważam. Pierwsza złożona z urzędników wojskowych i cywilnych (obywateli ziemskich nie ma na Syberii). Jest to klasa szlachecka, bo każdy urzędnik w Rosji już tym samym jest szlachcicem. Ludzie do niej należący, zwłaszcza w Tobolsku, prawie wszyscy nie są Sybiriacy, ale przybyli ze stopniem ze wszystkich części obszernej Rosji. Każdy z nich przeto przywozi zwyczaj i obyczaje prowincji z której pochodzi, a które tu połączone kleją się, mieszają, amalgamują i tworzą coś odrębnego tak dalece, że chcąc je opisać, niepodobna im nadać jednego osobnego i prawdziwego charakteru. A kobiety, jak wszystkich miast mieszczanki, lubią się bawić oddawać wizyty, wiele mówić choć nie ma o czym, mało robić, stroić się i poglądać ze szczytu swych wdzięków i wielkości. Te damy dla nas posieleńców są tym czym w bajce Lafontaine, a dla lisa kiełbasy... Drugą tu klasę stanowią kupcy, którzy prawdziwe azjatyckie zachowują dotąd zwyczaje. Żyją tylko pomiędzy sobą, ich domy dla wszystkich obcych są zamknięte, a cóż dopiero ich kobiety! Okna w ich domach nawet w najpogodniejszy dzień się nie otwierają, a ukłon przechodzącemu mężczyźnie do kobiety, za niedarowane uchybienie byłby poczytany. Jeśli zaś kogo w dom kupca interes jaki zawiedzie, to kobiety domowe tak przed nim uchodzą, jak przed hijeną lub grzechem śmiertelnym. Nawet słowa nie chcą przemówić. A zobaczyć je tylko można w cerkwi, lub co się rzadko zdarza, na spacer wychodzące. Trzecią klasę składa pospólstwo, u którego tak w Tobolsku, jak i na całej kuli ziemskiej, pieniądź jedynym jest bożyszczem. Zdaje się więc, że lepiej, gdy zamilczę o tym rodzaju najemnych piękności... Jeśli szukać będziesz czystości uczuć, tych prawdziwych serca słodczy, tych tu nie znajdziesz, bo rzuciwszy okiem na trzy klasy towarzystwa — pierwsza nie zechce cię zro-

zumięć, do drugiej się nie wkradniesz, a trzecia nie pojmie”.

Nadal jednak w listach pojawiały się opisy miejscowości. Dość szczegółowo opisuje Tobolsk przyrównując go do Płocka:

„Chciałbym ci dać obraz Tobolska więcej zajmujący, więcej poetyczny, zapatrując się na miasto i jego okolice z wyższego punktu, to jest z wierzchołka wieży sobornej, położonej w górnej części miasta. Miejsce z którego poglądam, przeszło stóp 300 wzniesione nad powierzchnią rzeki, dolne i górne miasto jest pod moimi stopami, a wzrok błądzi naokół w kilkumilowej przestrzeni i zachwycą się widokiem cudnej panoramy, której opis o ile zdolność moja, starać się będzie do rzeczywistego przybliżyć obrazu. Chciałbym z największą dokładnością dać ci wyobrażenie miejsca, z którego na dół poglądam i uważam, że najlepiej, jeżeli wezmę Płock na porównanie. Jeśli znasz dobrze miejscowość Płocka, to wiesz, że katedra stoi na górze, której bok jeden podmywa Wisła, a drugi skopany w tarasy, schodzi do drogi wiodącej od przewozu do miasta. Załom więc góry w tem miejscu jest prawie pod kątem prostym. Jeśli więc sobie wyobrazisz, że Wisła jest to Irtysz, nad którym spadzisto wyższa jeszcze podnosi się góra, jeżeli przypuścisz sobie, że ta góra pod kątem prostym załamana ciągnie się daleko, a w miejscu gdzie w Płocku nowe miasto i kościół ewangelicki że to jest dolina, której część zajmuje miasto dolne, a Irtysz w półokrąg opasuje, wtenczas wyobrazić sobie powinnaś, jaki cudowny widok być powinien, gdybyś z wierzchołka tumskiej dzwonnicy poglądała w dół: na miasto, na łąki, na dwie wielkie łączące się rzeki i na okolicę niknącą we mgłę widnokręgu. Na zachód, dolne miasto, którego widzę każdą ulicę, każdy dom, każdy ogródek, które zwężone u stóp moich coraz się rozszerza, którego główne ulice długie i szerokie, z jednego prawie dobywając się punktu i rozchodząc się w oddali, porównać można do promieni rozwiniętego wachlarza, którego przedziały zajmują ulice poprzeczne, cerkwie, domy i łaźnie, którego przedziały na kształt chińskiej dziwacznej materii, pokazują ci się w różnych kształtach farbach i deseniach. Jeden kolor ciemno-brunatny jest tłem całego obrazu, na którym dopiero wyraźniej: białe, żółte, czerwone i zielone odbijają się kolory. Ta farba brunatna, jest to farba czasu wypiętnowana na drewnianych budowlach, rozpierzchnionych wśród małych kwadratowych ogródków warzywnych. Tu tło zielone ogrodów, zdaje się być więcej charakterystycznym kolorem obrazu, na którym domy i łaźnie są tylko rzutem brunatnym; tu znów, gdzie więcej ściśnione są domy, zdaje się widzieć sam brunatny kolor bez odmiany; tam znów, plac obszerniejszy robi pewną przerwę w widokach tego obrazu, a dziewięć białych cerkwi z wybiegłymi wieżami, blaszanym dachem, pozłożonymi kopułami i kopułkami z mnóstwem odskoków i załamek w budowie, dwie ogniowe czterokątne wieżycy i

dwadzieścia kilka murowanych domów tu i ówdzie rozrzuconych, białych żółtych i różowych, jeśli wrócimy się do porównania wachlarza, te cerkwie te domy, ta różnaitość kolorów, ten blask odbijającego się słońca od złożonych wierzchołków świątyń, porównać można do kwiatów fantastycznych rzuconych na tle brunatnym materii, która coraz więcej zamienia się w zieloność, oddalając się od środkowego punktu i zlewa się nareszcie z pysznym łąk kobiercem otaczającym miasto, którego obwódka: z lewej strony nadbrzeżna wysoka góra, a z prawej Irtysz, półokręgiem smug całe miasto oblewający. Zresztą, dziwna jakaś harmonia panuje w całym tam obrazie: te cerkwie dziwne w budowie, noszące w ozdobach i konstrukcji piętno wschodniego gustu, te domy nie mające drzwi od ulic, oddzielone od siebie długimi parkanami, zamknięte same w sobie: z ogródkiem, stajniami i łaźnią, z których każdy wśród miasta zdaje się tworzyć oddzielną siedzibę, ta cichość i posepność, która nad całym panuje miastem, którą ledwo czasem głos dzwonu bijącego godziny lub turkot dorożki na chwilę rozerwie, nareszcie ten brak ruchu ludności, który jest własnym miastem życiem — to wszystko, azjatyzm na sobie nosi już znamię... Patrząc na Tobolsk z wysokości tej, z której ja poglądam, zdaje się widzieć plan miasta misternie z mazaiki ułożony, który skończony jest zupełnie, ale brak mu jeszcze ostatniego oszlifowania. Miejsce, na którym dziś miasto było niegdyś starym Irtysza korytem, lecz rewolucje czasu zmusiły go widać od odstąpienia od wyniosłych i spadzistych swych brzegów i kazała szukać innego łozyska. Irtysz więc w tym miejscu tworzy półokrąg, którego średnica są oberwane, spadziste nadbrzeżne góry; miasto leży w kolelinie pomiędzy górą a Irtyszem i dotyka brzegów tej rzeki, większą zaś część tego półokręgu zajmują łąki, wśród których wznosi się wioska Podczuwasze, zamieszkała przez samych kowali, dalej obóz, w którym teraz dwa garnizonowe bataliony obozują, dalej nad rzeką wieś Czuwasze, gdzie latarnia pożarowa, magazyny solne i przewóz na trakcie do Europy; po drugiej stronie rzeki, widać węzem płynący Toból, który naprzeciw Tobolska wlewa się do Irtysza. Dalej po nadbrzeżnej łące, gdzie niedługo rozrzucone jurty tatarskie, tam znów daleko widać minarety meczetu, dalej las jak się piętrami podnosi, dalej wzgórze odkryte, nareszcie mgła, która zasłania brzegi widnokręgu”.

Ten piękny plastyczny obraz miasta zdradza poetycki talent Gustawa Zielińskiego. Jest inny od opisów sporządzonych w podróży, ujmując swą plastycznością, ciepłem, rozmarzeniem. Przekazał nam także Zieliński opis Tobolska w formie poetyckiej; przetworzony pełen uczuć poety:

*Pod memi stopy miasto, ciche, zasępione,
Jak ludzie co w nim żyją, Niebo mgłą
zaćmione,
Szumiąca dwóch rzek fala — a w obłoków
sinie
Las okiem nieprzejrzany, jak w wieczności*

ginie.

*Tam ręka ludzka jednej trwki nie dotknęła
Gdzie dziewicza natura daje ślady życia,
Tam w pierwszym dniu stworzenia myśl*

Boga spoczęła,

*A nikt się nie odważył dobyć jej z powicia.
Piękny to obraz — dla mnie on musi*

zginąć, —

Czuję go, lecz mych uczuć nie mogę

rozwinąć.....

Wracając do opisu Tobolska Gustaw dokładnie zrelacjonował jego widok z trzech pozostałych stron pisząc: „Na wschodzie u stóp moich jest miasto górne, w części zasłonięte wysokimi kopułami Soboru. Za obszernym placem, który dookoła otacza katedrę, zaczynają się ulice i domy. Miasto górne daleko jest mniejsze od dolnego, więcej ma ogrodów niż domów i te niemurowane, a 3 cerkwie w różnych punktach się podnoszące nie przedstawiają tej pięknej różnaitości, jaką, poglądając na dolne miasto, jesteśmy zachwyceni. Za miastem jest smug oboszerne zielony, za którym o wiorstę od rogatki jest linia domów tworzących wioskę, zwaną Zawalną. Po prawej stronie wioski droga szeroka: jest to trakt na wschód, do Chin prowadzący po lewej — drożyna do wiecznego spokoju. Za wsią, za cmentarzem, spośród którego jedna mniej ozdobna cerkiew się podnosi, rozpoczynają się zarośla, które zasłaniają horyzont.

Na północ wieży widać obszerny Irtysz powiększony zlanymi wodami Tobołu, jak szumiąc spadziste podmywa brzegi i siedem wiorst służąc za zwierciadło stromemu, najeżonemu jodłami brzegowi, nagle przy górze Suz-gun odbija się od wyniosłych swoich wybrzeży, rozlewa się na piękne doliny gdzie liczne wioski, liczne stada wśród szmaragdowych łąk, gdzie ozłoczone zbożami niwy tworzą pewną oasis wśród niezaludnionych jeszcze obszarów Syberii. Poza rzeką, w dalekim łąk odstępie, rozpoczyna się bór ciemny, który coraz i coraz się podnosi, coraz oddala, coraz błękitnieje i kończy aż nad brzegami lodowatego oceanu.

Ale najwięcej dla mnie miał powabu widok od strony południa; trudno nawet wyrazić, jak różnaitość widoków jest tu dziwnie piękna i poetycka. U stóp samej wieży jest pałac archiereja z obszernym dziedzińcem i zabudowaniem, a do dziedzińca dotyka cerkiew św. Mikołaja i tobolski arsenał przed którym piramidy kul i bomb i stosy dział i moździerz spoczywają. Za nimi głęboki wąwóz, który jest drogą łączącą górne i dolne miasto, za wąwozem góra, na której podług planu ma być wzniesiony pomnik Jermakowi, który Syberię pod władzę rosyjskiego imperium zawojował. Po lewej stronie widać część górnego miasta, zakończoną więzieniem, podobnym z kształtu do warownego zamku nad głębokim zawieszonym jarem; po prawej w przedziałach góry, widać z dalekiej perspektywy masę zbitą domów dolnego miasta i Toból, jak swe wody łączy z wodami Irtysza; to wszystko stanowi przód i kulisy obrazu, którego głębia a raczej kurtyna, jest smug obszerny, wąwozami w różnym kierunku

przerżnięty. Ten smug obszerny jest górą, mającą postać wielokąta nieforemnego; poza nią widać Irtysz, który się z gór wychyla i ginie i nadbrzeżne góry, które w różnych się punktach oku przedstawiają — jak coraz maleją, coraz się zniżają, to nagie, to krzewami obrosłe, to gaikami ocienione. Głębię obrazu po lewej stronie zajmuje ciemna zieloność zarośli, pomiędzy którymi wysuwają się wieże klasztorów w Iwanowsku i Preobrażeńsku i ledwie dojrzana wieża w Obałakach. Góra, o której ci mówię, która główne tło widoku stanowi, jest oddzielona od górnego miasta głębokim wąwozem, który wydziera się z gaików, a właściwie parków, domki zabawy otaczających; wąwóz ten, coraz zbliżając się ku miastu, rozszerza się przez łączenie się z nim innych pomniejszych wąwozów, a w krętym swym biegu podobny jest rzece, która przejmując mnóstwo wpadających potoków, coraz się powiększa, coraz rozszerza i ginie w obszernym oceanie, jak ten wąwóz w obszernej dolinie, wśród której dolne miasto spoczywa. Z wąwozu wyskakują liczne domki i lepianki ponad strumieniem płynącym rozrzucone i my to miejsce dla piękności, jaką tworzą z dwóch stron wznoszące się różnokształtne góry, nazwaliśmy tobolską Szwajcarią. Ten obraz cały, którego głębia nosi cechę pierwotną dziewiczej jeszcze natury którego przód zamienia się w ulice regularne obszerne i coraz podnoszące się miasta, jest dziwną harmonią dzikiego jeszcze przyrodzenia z postępowaniem cywilizacji”.

Opisał także Gustaw Zieliński i okolice Tobolska, jednakże tamte opisy nie zadziwiają pięknem poetyckiej interpretacji autora. Natomiast należy przytoczyć poetycki opis wioski Żuków, której malowniczością zachwycał się poeta:

*Pod nagą przepaść, na której brzeg stromy
Wzburzona rzeka mętne fale ciska;
A nad przepaścią — jak olbrzymów domy
W dziwaczny kształcie sterczą gór urwiska
I na widnokrąg, półwieńcem rzuciona,
Nadbrzeżna góra schyla się i ginie,
I widać rzekę, jak w biegu skrzycona
Nadaje życie spokojnej dolinie.
Pośród doliny, którą wiosny tchnienie
Wśród piesszot, stroi w różnobarwne szaty,
Widać gdzieś niedaleko rozrzucone chaty,
Spokojnych ludzi — spokojne schronienie,
Dalej, las ciemny, nad nim góra splywa,
A czoło góry znowu las okrywa.
Lasy i góry, mieszają się bledną,
To się rozchodzą, to znowu w oddaleniu
W nierozróżnioną, dziwną całość jedną
Zlewają kształty — to niktą w mgły cieniu,
To znowu na chwilę jak błędne obłoki
Zmieniają światło, zmieniają widoki.
A tak daleka już jest ta kraina,
A tak wzrok słaby człowieka żrenicy,
Ze dojść nie może tej wietrznej granicy,
Gdzie się las kończy, a niebo poczyna.*

Zapewne pod wpływem wielu przeczytanych książek z literatury francuskiej, niemieckiej ale także i rosyjskiej oraz przeżyć osobistych wywołanych także innymi krajobrazami roz-

winał się talent poetycki Gustawa Zielińskiego. Już w Gimnazjum Wojewódzkim w Płocku zdradzał talenty literackie, za które cenił go rektor szkoły Kajetan Morykoni. Jednakże swego talentu nie rozwinął, ponieważ podjął studia prawnicze na namową rodziny. Uczęszczał jednak na wykłady z historii literatury polskiej prowadzone przez Kazimierza Brodzińskiego i literatury powszechnej wykładanej przez Ludwika Osieńskiego. Szczególnie cenił Brodzińskiego jako poetę w wielu listach G. Zielińskiego są o nim wzmianki. W jednym z nich pisze: „Brodziński jest poetą narodowym, ale nigdy nie stanie się europejskim. W najmniejszym jego wierszyku, przebija się miłość narodowości np. przy oddaniu medalu Kopczyńskiemu!... Słowem Brodziński jest czuły, smętny, kochający do najwyższego stopnia to wszystko co narodowe. Jest to śpiewak wiejski, przyjaciel włościan, im poświęcił najznaczniejszą część poezji swoich, miłośnik cichego ukojenia i spokojnego domowego pożycia”¹⁶. Spotkał także w Tobolsku Zieliński poetę rosyjskiego Mikołaja Czyżowa¹⁷. Pod jego wpływem dokonał przekładu wiersza Czyżowa pt. „Zurawie”

Zaledwie dostrzeżone w powietrza przestrzeni
Z krzykiem zbite w rząd ścieśniony
Lecicie nie czekając chwil mroźnej jesieni,
W cieplejsze południa strony.

W te miejsca gdzie Amuru srebrzące się
wody,
Pieszczą brzeg kwieciami odziany,
Gdzie nieznane jesieni chłodne niepogdy
Gdzie i szron zimy nieznany,
Swobodne jak pęd wichrów na stepów
równinie,

Jak wzburzone morza fale,
Jak myśl wiecznie lecąca ku lubej krainie,
Wam obcy los mój i żale.

Niewolnik — namiętnością przykuty do ziemi,
Poodnoszę tżawe spojrzenie: —
Napróżno wstrząsam skrzydła, ach skrzydły
mojemi

Na wzlecę w niebor przestrzenie.

Oprócz Czyżowa Zieliński poznał wielu dekabrystów, którzy tak jak on dzielili gorzyc zesłania. Był przyjacielem Piotra Jerszowa znanego jako autora „Konika Garbuska”. Poznał Aleksandra Odojewskiego poetę określanego jako najlepszego znawcę literatury rosyjskiej

i dramatu historycznego. Przyjaźnił się też z Iwanem Kozłowym utorem poematu „Mnich”, przyjacielem Puszkina i braci Turgieniewych.

Zainteresowanie Zielińskiego poezją rosyjską powstało pod wpływem Odojewskiego, którego uważano za najlepszego wykładawcę w „Akademii Zesłańców”. Zaczął więc czytać poezje Puszkina i Grybojedowa, o czym pisał w „Kalendarzach”. Poezja rosyjska wywarła duży wpływ na twórczość Zielińskiego. Pod wpływem Puszkina powstała „Panna Włościanka”, a dziewczyny z utworów Zielińskiego posiadały imiona rosyjskie np. „Ludmita” bohatera poematu „Zbigniew”. Napisał także Gustaw wiersz p.t. „Z imionnika syryjskiej dziewczycy”. Pod wpływem poematu „Mnich” powstał poemat „Samobójca”.

Zatem przyznać trzeba, że syberyjskie zesłanie było rzeczywiście dla G. Zielińskiego „Akademią”. Poglębił tam posiadane wiadomości z dziedziny literatury, a poetycki talent jaki posiadał rozwinął się pod wpływem przeżyć. Jak twierdzi Konstanty Wolicki pisanie przychodziło mu łatwo: „Nie męczył się on nad kleceniem wierszy jak zwykli wierszokleci, lecz najczęściej w chwili samotności, w zamyśleniu, z natchnieniem improwizował po kilka wierszy na raz później dopiero w całości je na papier przelewał”¹⁸.

Z okresu pobytu w Iszymiu pochodzi wiele wierszy: „Odjazd”, „Do mojej myśli”, „Przemiany”, „Życie”, „Śmierć”, „Miłość”, „Nie mogę być twoją”, „Tu i tam”, „Rozbójnik kalabryjski”, „Czarownik”, „Fantazja”, „Wiosna”, „Sen”, „Do mojej lubej”, „Do Stanisława D”, „Wczoraj i dziś” oraz wyżej wymienione „Z imionnika syryjskiej dziewczycy” i „Zórawie”. Piotr Chmielowski określił, że były to wiersze zawierające rozumne myśli, dużo powściągliwej uczuciowości, lecz także szczególnej siły i barwy wrażenia ale mistrzostwa w wierszach nie odkrył¹⁹.

Jednym z poważniejszych utworów napisanym w omawianym czasie to jest w 1835 roku był poemat „Samobójca”. Utwór został oparty na fakcie autentycznym — śmierci młodego człowieka, który na zesłaniu z tęsknoty odebrał sobie życie. Kompozycja poematu jest bardzo luźna i nie tworzy zwartej całości. Jest to szereg obrazów i rozmyślań.

Zieliński dał się poznać jako poeta krajobrazów, które przedstawił z wielką plastycznością.

PRZYPISY

¹ Odrowąż-Pieniążek J. *Zatrzymany do życia. Listy literackie Ignacego Orpiszewskiego do Gustawa Zielińskiego (1835-1843)*. «Blok-Notes Muzeum Mickiewicza», nr 2, s. 42 i 60.

² Janik M. *Dzieje Polaków na Syberii*. Kraków 1928 oraz Odrowąż-Pieniążek J., op. cit... s. 41

³ Tamże.

⁴ Januszkiewicz E., *Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego listy ze stepów kirgizskich*. Paryż 1857.

⁵ Odrowąż-Pieniążek J., op. cit...

⁶ Kuczyński A., *Polacy w dziele cywilizacyjnym Syberii w początkach kolonizacji rosyjskiej*, «Przegląd Historyczny», 1982, T. 73; *Udział Polaków w poznaniu Syberii w XVIII w.* «Etnografia» Polska, 1979,

T. 23, z. 1; *Syberyjskie szlaki*. Wrocław 1972; *Ludy dalekie a bliskie*. Wrocław 1989.

⁷ Sapargalijew G. i Djakow W., *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982 oraz pamiętniki poszczególnych zesłańców: Wolicki K., *Wspomnienia z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberii*. Lwów 1876; Giller A., *Podróż więźnia etapami*. Lipsk 1876 i *Opisanie zabajkalskiej krainy*. Lipsk 1861; Piotrowski R., *Pamiętnik z pobytu na Syberii*. Poznań 1861 i *Ucieczka z Syberii*. Kraków 1902.

⁸ Rabska Z., *Moje życie z książką*. Wrocław 1964, T. I.

⁹ Januszkiewicz A., *Listy do Gustawa Zielińskiego*, (rękopis Biblioteka im. Zielińskich R. 727)

- oraz Orpiszewski I., *Listy do Gustawa Zielińskiego*, (rękopis Biblioteka im. Zielińskich TNP R. 724)
- ¹⁰ Zieliński G., *Poezje*, Toruń 1901 oraz rękopis w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP, R. 361.
- ¹¹ Zieliński G., *Zbigniew*, (rękopis w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP, R. 364).
- ¹² Zieliński G., *Kalendarze gospodarskie*. (rękopis w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP, R. 373).
- ¹³ *Poeta stepów*, «Ziarno», 1909, nr 8 i kolejne numery.
- ¹⁴ Chmielowski P., *Wstęp do poezji Gustawa Zielińskiego*. Toruń 1901, s. 74 do 82.
- ¹⁵ Wolicki K., *op. cit...*
- ¹⁶ Chmielowski P., *op. cit...* s. 13-14.
- ¹⁷ Stieklowa F. I., *W kręgu dekabrystów*, «Notatki Płockie», 1981, nr 4/109, s. 10-13.
- ¹⁸ Wolicki K., *op. cit...*
- ¹⁹ Chmielowski P., *op. cit...* s. 97.

